

Aleksandra Niemczykowa
(1924-2011)
Wspomnienie w pierwszą rocznicę śmierci



Wspominając dr Aleksandrę Niemczykową, jedną z pierwszych asystentek powołanej w 1951 r. na Uniwersytecie Warszawskim Katedry Bibliotekoznawstwa, późniejszego Instytutu Bibliotekoznawstwa, a obecnie Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych, chciałabym pożegnać naszą Koleżankę, a jednocześnie zachować pamięć Osoby, która tworzyła bardzo nieliczną wówczas kadrę dydaktyczno-naukową Katedry, współtworzyła programy studiów, organizowała praktyki studenckie oraz inne formy bieżącej działalności placówki.

Aleksandra Niemczykowa urodziła się w 1924 r. w Wilnie jako młodsza córka, naczelnego redaktora „Słowa” (konserwatywnego czasopisma ukazującego się w Wilnie od 1922 r. do września 1939), a zarazem pisarza i przez krótki czas (w r. 1954/55) premiera Rządu Emigracyjnego, Stanisława (CAT-a) i Wandy z Krahelskich Mackiewiczów.

Szczęśliwe dzieciństwo skończyło się w 1939 r. wraz z wybuchem wojny. Stanisław Mackiewicz opuścił redakcję i mieszkanie 18 września, kilka godzin przed wkroczeniem wojsk sowieckich. Znalazł się na emigracji, początkowo w Paryżu, następnie w Londynie. Aleksandra spotkała się z ojcem po wielu latach, w czerwcu 1956 r. na warszawskim lotnisku, gdy Stanisław CAT Mackiewicz powrócił do Polski.

Pierwsze lata wojny, z matką i starszą siostrą Barbarą, Oleńka spędziła w Wilnie, w końcu 1941 r. przyjechała do Warszawy, do wuja Antoniego Krahelskiego i tu na tajnych kompletach zorganizowanych przez nauczycieli liceum im. Juliusza Słowackiego w 1942 r. zdała maturę, a po niej rozpoczęła studia historyczne na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Przez cały okres wojny działała w konspiracji. Należała do AK, w ostatnim okresie pełniła funkcję kurierki KG AK i jako kurierka znalazła się w lipcu 1944 r. we Lwowie, skąd (jak sama wspominała) tułając się i ukrywając, w większości pokonując drogę pieszo, udało Jej się dotrzeć w styczniu 1945 r. do Krakowa.

W Krakowie w latach 1945-46 na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego kontynuowała rozpoczęte w Warszawie studia historyczne. Dyplom magistra filozofii w zakresie historii otrzymała w końcu 1948 r. W tym samym roku przeniosła się do Warszawy. Podejmowała różne prace, m.in. w latach 1949-50 w Instytucie Historii Najnowszej, a po jego likwidacji została zatrudniona w styczniu 1951 r. jako kustosz w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, w której już wcześniej odbywała praktykę stażową. Pracowała w niej przeszło dwa lata, będąc kierownikiem Działu Wydawniczego, ostatni rok pracy w bibliotece łącząc z pracą w Liceum Bibliotekarskim jako nauczycielka przedmiotów zawodowych a także historii, pedagogiki i psychologii. Była w tym czasie również członkiem Komisji Programowej dla spraw szkolenia bibliotekarzy na poziomie średnim przy Ministerstwie Kultury, temu bowiem resortowi podlegało licealne kształcenie bibliotekarzy. W Liceum Bibliotekarskim uczyła do 1958 r. łącząc od 1956 r. pracę nauczycielską z dydaktyczno-naukową na Uniwersytecie Warszawskim.

Pierwszego października 1956 r. została bowiem zaangażowana jako trzecia asystentka (dwie wcześniej zatrudnione to: Anna Czekańska-Jędrusik i Zdzisława Brzozowska) w działającej od pięciu lat i rozrastającej się Katedrze Bibliotekoznawstwa na UW. Z Katedrą, późniejszym Instytutem, związała się na kolejne 28 lat, całe dalsze zawodowe życie, aż do przejścia na emeryturę w 1984 r.

Profesor Aleksander Birkenmajer – ówczesny kierownik katedry – bardzo cenił Jej dotychczasowe doświadczenia zawodowe: praktykę nauczycielską a zarazem bibliotekarską, jak też znajomość organizacyjnych i teoretycznych założeń kształcenia bibliotekarzy. Uważał, że jest to znakomite przygotowanie do dydaktyki uniwersyteckiej w katedrze o wyraźnym rozwojowym charakterze. Pod kierunkiem prof. Birkenmajera A. Niemczykowa przygotowała pracę doktorską *Kształcenie bibliotekarzy bibliotek powszechnych w okresie międzywojennym*, na podstawie której otrzymała w czerwcu 1965 r. stopień doktora nauk humanistycznych.

Zainteresowania naukowe dr Niemczykowej konsekwentnie wiązały bibliotekarstwo z pedagogiką, a zwłaszcza badały funkcje oraz rolę bibliotek w procesach oświatowych i dydaktycznych, również w stosunku do osób niepełnosprawnych. Zajęcia dydaktyczne w naturalny sposób wynikały z prowadzonych przez Nią badań. Poza wykładami, ćwiczeniami, seminariami była opiekunem i organizatorem zawodowych praktyk studenckich, przez wiele lat organizowała wycieczki pozwalające wszystkim studentom kierunku poznać wiele znaczących bibliotek w całej Polsce, była merytorycznym opiekunem Koła Naukowego Studentów Bibliotekoznawstwa. W tym okresie Koło Naukowe studentów warszawskich organizowało intensywne naukowe konferencje oraz spotkania ze studentami analogicznego Koła Katedry Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Równoległe z pracą naukową i dydaktyczną bardzo aktywnie współpracowała ze środowiskiem. Włączyła się w prace nad przygotowywaną w latach 70. XX w. reformą szkolnictwa, stworzeniem optymalnego modelu biblioteki szkolnej, jej rolą oraz miejscem we współczesnej dydaktyce. Prowadziła w tym zakresie badania we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej, wcześniej Ministerstwem Oświaty, z Instytutem Programów Szkolnych, wyniki tych badań dały efekt w postaci *Raportu o stanie bibliotek Resortu Oświaty i Wychowania w Polsce* oraz programów *Przysposobienia bibliotecznego i informacyjnego uczniów* wprowadzonych do programów nauczania na wszystkich etapach

edukacji szkolnej. Współpracowała z Instytutem Kształcenia Nauczycieli w zakresie opracowywania programów kształcenia nauczycieli, była też wykładowcą na organizowanych przez IKN kursach. Prowadziła szeroką działalność popularyzatorską w środowisku bibliotekarskim w całej Polsce biorąc udział w konferencjach, szkoleniach i spotkaniach dla bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych, publicznych a przede wszystkim szkolnych. Widziała społeczne zapotrzebowanie na bibliotekarzy nauczycieli i w związku z tym prowadziła początkowo seminarium magisterskie dla zainteresowanych tą problematyką studentów, a następnie opracowała odrębną specjalizację „Biblioteki Szkolne i Pedagogiczne” o programie poszerzającym wspólną dla wszystkich studentów bazę bibliotekarskich przedmiotów zawodowych o problemy pedagogiki, psychologii oraz metodykę pracy dydaktycznej z dziećmi i młodzieżą, a więc dającą bibliotekoznawcom przygotowanie nauczycielskie. Była promotorem 129 prac magisterskich. Jej wychowankiem i zarazem pierwszym magistrzem był prof. Marcin Drzewiecki, późniejszy wieloletni dyrektor Instytutu.

Dr Aleksandra Niemczykowa widziała potrzebę współpracy, wówczas tylko dwóch ośrodków kształcących bibliotekoznawców i bibliotekarzy na poziomie akademickim, w zakresie programu kształcenia czy pomocy dydaktycznych. Urzeczywistniając te zadania nie tylko, wspierała Koło Naukowe Studentów Bibliotekoznawstwa, ale też wspólnie z dr Julianem Ferczem (adiunktem katedry wrocławskiej) opracowała podstawowy podręcznik akademicki *Podstawy nauki o książce i bibliotece* do dziś wykorzystywany przez kolejne pokolenia studentów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, w trzecim już wydaniu. Niemczykowa jest też autorką wielu artykułów w prasie fachowej.

Wilno, rodzinne miasto, było Jej bardzo bliskie przez całe życie. Dając temu wyraz, współpracowała z Polonią Litewską, wspierała i gościła przyjeżdżających, brała udział w spotkaniach i konferencjach na Litwie, publikowała artykuły w czasopismach wydawanych przez Polonię.

Działalność dydaktyczna i naukowa dr Niemczykowej stanowi trwały i znaczący wkład w historię oraz dzisiejsze formy kształcenia Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW.

Za swoje zasługi została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, w czerwcu 2011 r., z okazji 60-lecia Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego, Senat Uczelni uhonorował Ją Medalem Uniwersytetu Warszawskiego.

Dr Aleksandra Niemczykowa zmarła 22 lipca 2011 r. Pożegnało Ją liczne grono wychowanków pełniących dziś znaczące funkcje zawodowe.

Anna Radziejowska-Hilchen

Tekst wpłynął do Redakcji 9 lipca 2012 r.

Źródło zdjęcia: <http://www.pogon.lt/706/report1.html> [dostęp: 16.09.2012].

OLEŃKA

Wspomnienie o Aleksandrze Niemczykowej

Wczesną wiosną 1956 r., tuż przed moją maturą w Liceum Bibliotekarskim w Łodzi, szkoła wysłała mnie do Warszawy na rozmowę kwalifikacyjną w Ministerstwie Kultury i Sztuki, gdzie przesłuchiowano uczniów kierowanych na studia zagraniczne. W Komisji Kwalifikacyjnej m.in. zasiadała mgr Aleksandra Niemczykowa, wówczas jeszcze nauczycielka w warszawskim Liceum Bibliotekarskim, ale też asystentka w Katedrze Bibliotekoznawstwa UW, o czym wówczas nie wiedziałam. Zajął się mną serdecznie – jak się okazało – zawiadomiona przez moją licealną wychowawczynię, że przyjadę sama i choć nie jestem ani nieśmiała, ani strachliwa, to mogę być zdenerwowana. Rzecz w tym, że moja Matka nie akceptowała oferty tych wyższych studiów, więc planowany tam wyjazd i wyprawa do Warszawy, były wbrew Jej woli. Pani Aleksandra z Komisji przywitała mnie i radziła, żebym się niczym nie przejmowała, bo czekająca mnie rozmowa nie będzie egzaminem, tylko kwalifikacją na kurs przygotowawczy, który miał odbyć się w czasie wakacji nad morzem. Dopiero po tym kursie miał być egzamin oraz zależna od jego wyniku ostateczna decyzja o ewentualnym skierowaniu mnie na studia bibliotekoznawcze w Związku Radzieckim¹. To migawkowe poznanie Aleksandry Niemczykowej – prawdę mówiąc – nie miało dla mnie wówczas większego znaczenia, bo byłam bardzo wojowniczo nastawiona wobec otaczającej mnie rzeczywistości. Oczywiście, miłe było to serdeczne powitanie, w oficjalnej – ministerialnej sytuacji. Nie myślałam jednak wtedy o tym, że w przyszłości spotkam tę miłą Panią z Komisji, ani też o tym, że to może być początek wieloletniej przyjaźni. Pomyślny dla mnie i mojej Matki los – jak teraz to oceniam – sprawił, że parę miesięcy później – 1 października 1956 r. rozpoczęłam studia bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, dokąd dostałam skierowanie z Ministerstwa, zamiast do Instytutu Nadzieży Krupskiej w ówczesnym Leningradzie! Nigdy nie rozmawiałam z Oleńką, na ile właśnie Ona postarała się o taki właśnie bieg rzeczy.

*

W tych wspomnieniach, dopełniających zarys biograficzny Aleksandry Niemczykowej, opracowany przez Annę Radziejowską-Hilchen, skupiam się tylko na naszych osobistych kontaktach z Oleńką. Mam przy tym nadzieję, że uda mi się wnieść do zapisanego tu Jej osobistego obrazu – jak się wydaje – nie tyle ważne informacje, ile jakiś nieformalny wymiar naszego wspólnego człowieczego losu, na przykładzie naszej powoli rozwijającej się przyjaźni w czasie ponad 25 lat wspólnej pracy na Uniwersytecie Warszawskim, najpierw w małym zespole Katedry Bibliotekoznawstwa na Wydziale Filologicznym, pod kierunkiem jej założyciela – prof. Aleksandra Birkenmajera, a potem już w dużym Instytucie na Wydziale Historycznym. Wspólnie z Oleńką spędziłyśmy ćwierć wieku (najczęściej „urzędując biurko w biurko”), nie tylko najważniejszych lat dla naszej bibliotekoznawczej i nauczycielskiej pracy. Były to także znamienne lata naszego udziału w polskiej rzeczywistości, wyznaczanej ważkimi datami wydarzeń społecznych i politycznych, lat 1956-1968-1970-1980-1981-1982. To także ponad 35 lat naszego życia rodzinnego, z jego radościami niesionymi przede wszystkim przez nasze rodzące się w tym czasie i dorastające dzieci, z wieloma dramatycznymi wydarzeniami w ich życiu, zwłaszcza w czasie zawieruchy na przełomie lat 1970/1980. Przeżywałyśmy też wspólnie żal i smutek ostatnich pożegnań z naszymi rodzicami, odchodzącymi do wieczności.

¹ Obszerniej opisuję swoje niezrealizowane – ku wielkiej radości mojej matki – plany radzieckich studiów w przygotowywanych wspomnieniach, roboczo nazwanych *60 lat wędrówek bibliotekarskich*, które ukazą się zapewne w 2013 r. nakładem Książnicy Podlaskiej w Białymstoku.

*

Pierwsze organizacyjne spotkanie mojego rocznika studiów prowadziła właśnie mgr Aleksandra Niemczykowa, desygnowana na formalną uniwersytecką Opiekunkę I roku studentów w Katedrze Bibliotekoznawstwa. Pani Magister Aleksandra – była prawdziwie opiekuńczą duszą dla wszystkich swoich studentów. Prowadziła też z nami zajęcia kierunkowe – proseminarium bibliotekoznawcze i ćwiczenia z bibliotekarstwa w Czytelni Bibliologicznej na Koszykowej, co sprzyjało dobremu oswojeniu się z wszystkimi przymiotami Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy. Miałyśmy dzięki temu w ciągu każdego tygodnia kilkugodzinne kontakty z naszą Opiekunką w toku pierwszych lat studiów. W ten naturalny sposób nasza Opiekunka wychodziła naprzeciw naszym zainteresowaniom i – co bardzo ważne – także wspierała nas w potrzebach związanych z codziennym bytowaniem w nowych dla nas warunkach. Było to dla nas bardzo ważne. Nie mieliśmy poczucia anonimowych obcych postaci, co teraz często się zdarza, zwłaszcza wśród licznych studentów, którzy przyjeżdżają na uczelnie w wielkich miastach z odległych, peryferyjnych miejscowości. Podkreślam to, bo dzięki temu nauczyłam się właśnie od mojej pierwszej Opiekunki uniwersyteckiej, jak ważna jest rola opiekuna na uczelni, dla studentów pierwszych lat, często pozbawionych opiekuńczych skrzydeł rodziny, nierzadko trwoniących swój drogocenny czas. Wiązało się to najczęściej z dostosowaniem się do warunków życia w domach studenckich oraz z częstą koniecznością podejmowania pracy zarobkowej już na I roku studiów. Nie było to łatwe życie w otaczającym nas wówczas, jesienią 1956 r., wielkim, powracającym falami zamętem, który – jak oczekiwaliśmy – miał służyć różnym korzystnym przemianom społecznym i politycznym w Polsce.

W pierwszym okresie naszej znajomości z Oleńką, w czasie moich studiów w latach 1956-1961, największe znaczenie dla mnie miały dwie sprawy – nie tylko z perspektywy obecnej refleksji. Po pierwsze była to stała gotowość pomocy Oleńki – Opiekunki uniwersyteckiej – w zdobywaniu dla studentów takiej pracy zarobkowej, która byłaby nie tylko źródłem pieniędzy potrzebnych na utrzymanie się, ale też poszerzała wiedzę i doświadczenie zdobywane na studiach. Po drugie, i chyba najważniejsze – dowody zaufania ze strony Pani Niemczykowej, kiedy włączyła mnie do swego życia rodzinnego, w – rzadkich zresztą – chwilach konieczności prosząc o doraźną opiekę nad Jej najstarszą córką Tereską. Stałą opiekunką Tereski była jej babcia – matka Oleńki, Wanda Kraheńska.

Ten właśnie nurt, prawie rodzinnych kontaktów, poszerzający się w późniejszym okresie naszej wspólnej pracy, związał nas najsilniej i najtrwalej. Najmocniej zaważył na naszej przyjaźni, pozwolił mi „przyłgnąć sercem” do wielkiej, największej chyba troski i zarazem największego zwycięstwa miłości w życiu Oleńki, jaką była Tereska. Kiedy Oleńka nosiła jeszcze Tereskę pod swym sercem, zginął tragicznie pierwszy mąż Oleńki, Ojciec Tereski – inż. Szabuniewicz. To dramatyczne wydarzenie naznaczyło całe życie Oleńki i Tereski – dziecka specjalnej troski, ustawiczną i niemal heroiczną walką o prawo do ukształtowania u dziecka i prawa w dorosłym życiu Tereski – do szacunku i ludzkiej godności oraz samodzielności. Oleńka zwyciężyła w tej walce, najpierw mając oparcie przede wszystkim w swej Matce i rodzinie Ojca Tereski, ale z upływem lat, w wielu bardzo ciężkich sytuacjach była całkowicie osamotniona. Obecnie, kiedy nie ma już Oleńki wśród nas, Tereska ze swoim synem Zbyszkciem pozostają pod opieką Rodziny Rodzin. Szczególnym dowodem zwycięstwa Oleńki w walce o ukształtowanie i ochronę godności Tereski była Jej reakcja w czasie naszego chyba ostatniego spotkania u Oleńki. Staralam się wtedy dyskretnie namówić Tereskę na pewne zabiegi porządkowe, prosząc Ją, żeby próbowała to załatwić tak, żeby nie rozgniewać Oleńki, kiedy stopniowo będą „zablokowane” kolejne, rozpadające się krzesła, od dawna wymagające posklejania, a ostatnio jeszcze służące kotkowi Oleńki do... niepożądanym w tym miejscu zabiegów higienicznych. Powołałam się przy tym na niedawne protesty Oleńki, kiedy spowodowałam kataklizm zniknięcia na jeden

dzień... pięknego, ocalałego okrągłego stołu rodzinnego, z którego zjeżdżały filiżanki z kawą i herbatą. Tereska spojrzała na mnie uważnie i powiedziała podobnym zaśpiewem jak Oleńka „Paaani Aaaaaniu! Nigdy świadomie nie robię niczego, co może rozniewać moją Mamę”.

Nasza przyjaźń utrwaliła się i chyba sprawdziła w ciągu ostatnich kilkunastu lat, po mojej „ucieczce” z Warszawy do białostockiej Filii UW w 1996 r. Bez obciążeń codziennością, bo siłą rzeczy widywaaliśmy się raczej rzadko. Nasza więź umacniała się i wypełniała przede wszystkim dwiema ścieżkami: pierwsza – bieżących informacji życia uniwersyteckiego, którymi Oleńka zawsze była żywo zainteresowana; druga ścieżka – wydarzeń rodzinnych oraz wspomnień o wspólnej przeszłości. Obie już dość wiekowe i solidnie schorowane, dzieliłyśmy się naszą tęsknotą do minionych bezpowrotnie, ciężkich przecież, ale dla naszego wspólnego losu ciekawych czasów.

Wracam jeszcze do roli Oleńki – Opiekunki studentów, którzy musieli podejmować prace zarobkowe. Jest to bowiem bardzo aktualny problem także dzisiaj, warto więc poświęcić mu nieco więcej miejsca w tych wspomnieniach. Zarówno trudna sytuacja na rynku pracy, jak i charakter studiów bibliotekoznawczych sprawiają, że znacząca część studiujących na tym kierunku podejmuje pracę już od pierwszego roku. Mgr A. Niemczykowa na prowadzonym z nami proseminarium, dociekliwie wypytywała nas o nasze indywidualne zainteresowania oraz plany zawodowe, co przede wszystkim służyć miało doborowi tematyki prac rocznych i wyborom miejsca praktyk wakacyjnych, ale pomagało również – właśnie w tym szczególnie, prowadzonym przez naszą Opiekunkę „pośrednictwie pracy”. Dzięki swoim kontaktom w środowisku bibliotek i bibliotekarzy, podejmowała Oleńka próby dopasowania zdobywanych ofert pracy do upodobań oraz już posiadanych przez studentów doświadczeń zawodowych i życiowych. Tylko pozornie była i jest to prosta sprawa. W rzeczywistości, jak wiemy, wymaga nie tylko nakładu starań, ale też dobrej znajomości potrzeb i oczekiwań obydwu zainteresowanych stron, także swoistej ostrożności i delikatności². Oleńka była człowiekiem porywczym, co pociągało za sobą różne, także konfliktowe sytuacje, zwłaszcza kiedy ktoś zawiódł jej oczekiwania.

Mnie osobiście Oleńka załatwiła zaraz na początku studiów doraźną, krótkotrwałą pracę w małej bibliotece zakładowej Poradni Zdrowia Psychicznego przy ul. Chełmskiej. Polecała mnie potencjalnemu pracodawcy, telefonując do niego w mojej obecności i mówiąc „Przyślę Wam energiczną studentkę, która lubi, jak się coś dzieje w bibliotece. Tylko dobrze ją wykorzystajcie!”. Wykorzystali mnie rzeczywiście. Trzeba było możliwie szybko doprowadzić do stanu użyteczności

² Dla przykładu przywołam tu własną porażkę z lat pracy na UJ, kiedy przede wszystkim na skutek potrzeby pośpiechu, ale też zapewne z nadmiernej docieklivosti, wyposyłam na dobre studentkę ze swego seminarium licencjackiego, choć moją intencją była pomoc w doborze tematu i w zdobyciu odpowiedniej pracy zarobkowej. Przy wstępnym doborze tematów prac licencjackich (na UJ obowiązuje dość ścisła instrukcja dla piszących prace licencjackie, która służy także prowadzącym seminarium) miałam zwyczaj prosić studentów (z pewnym wyprzedzeniem, bo już na proseminarium, poprzedzającym semestr seminaryjny), aby w toku zajęć przedstawili zarys wstępny projektu tematu pracy licencjackiej według wymagań wspomnianej instrukcji. Mieli przy tym korzystać z wcześniej zdobytej wiedzy na zajęciach o rodzajach prac prowadzonych w bibliotekach oraz koniecznie odwołać się w uzasadnieniu doboru wybranego tematu nie tyle do opracowań publikowanych, bo na to przyjdzie czas później, ile do własnych doświadczeń (pracownika lub czytelnika biblioteki), a także do osobistych upodobań i zainteresowań, ewentualnie doświadczeń, również z pracy poza biblioteką. Jedna ze studentek uporczywie przekładała swoje wystąpienie, tłumacząc się, że bieżące obowiązki nie pozwalają jej na przygotowanie się do wystąpienia na seminarium. Wreszcie, kiedy po semestrze proseminaryjnym dziewczę nie dało swojego projektu i nie skorzystało z podanych przeze mnie propozycji tematów, już w semestrze seminaryjnym na kolejnych zajęciach, kiedy zatwierdzałam ostatecznie tematy pozostałych seminarzystów, zapytałam tę studentkę, czym się zajmuje zarobkowo (dotąd tego nie powiedziała mimo moich nagabywań!), to zaproponuję jej odpowiednio dobrany temat. Na to dziewczyna wstała i powiedziała „sprzedaję majtki na bazarze”, po czym wyszła z sali i więcej się nie pokazała. A wracając do zajęć z Oleńką – byliśmy podobnie do siebie, obie dość niecierpliwe i porywczce, więc podobne wypadki miały też miejsce na Jej zajęciach, a niektórzy twierdzili, że nasza Opiekunka jest nadmiernie „ciekawaska” i za dużo chciałaby o nas wiedzieć.

bibliotekę z ok. 3-tys. księgozbiorem. Były to zbierane dary i pozostałości ze zlikwidowanych medycznych bibliotek zakładowych (m.in. z dawnego Instytutu Higieny w Warszawie, a także różne niemedyce książki lekarzy), ustawiane na półkach na zasadzie „jak wpływały”, choć było też widać miejscami ślady starań o usystematyzowanie księgozbioru przez pracowników Przychodni, którzy we własnym zakresie, bez pracownika bibliotecznego wypożyczali sobie książki z tego zbioru. Trzeba było zatem jednocześnie zrobić selekcję, wprowadzić ewidencję księgozbioru, opracować go, zaproponować i po akceptacji wprowadzić wygodny układ, dostosowany do samodzielnego wykorzystywania zasobu przez niewielki zespół pracowników Przychodni. Jednocześnie należało „odświeżyć” pomieszczenie biblioteczne, którym było niewielkie pomieszczenie w suteranie, nie tylko z okropnie brudnymi ścianami, ale wszechstronnie „zapyziałe”, ze stertami różnych dokumentacyjnych szpargałów, skrzynek, pudeł itd. Lekarz odpowiedzialny za tę Bibliotekę, kiedy omawiał ze mną zakres oczekiwanej pracy, przyprowadził pracowników, którzy mieli na zlecenie zrobić remont, a następnie wszystko porządknie posprzątać. Mogli to robić najwyżej ok. czterech godzin dziennie i to w zmiennym czasie dnia, zależnie od sytuacji w ich podstawowej pracy. Przychodni zależało także na tym, żeby prace remontowe toczyły się jednocześnie z moimi działaniami biblioteczkimi. Słowem, żeby wszystko było zrobione jak najszybciej. Podobno udało mi się to dobrze zorganizować. Lekarze i pielęgniarki, którzy tam wpadali z nagłymi potrzebami i dostawali poszukiwaną książkę od ręki, nie ukrywali swego zachwytu. Niemała była w tym zasługa Oleńki, z którą opracowałam „biznes plan” i na bieżąco radziłam się Jej w wielu szczegółowych rozwiązaniach. Na przykład zdecydowałyśmy się wtedy z pewnym ryzykiem na tzw. dzisiaj „outsourcing”, zatrudniając dwie dodatkowe studentki do katalogowania.

W kontaktach ze swymi kolegami, ale też ze studentami, najczęściej – zwłaszcza w pierwszych latach pracy na UW, kiedy Oleńka była w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej – tryskała energią i humorem. Zdarzało się jednak nierzadko, że miała język... jak brzytwa. Potwierdzają to także różne zapisy wspomnień, gdzie często mówi się o Jej podobieństwie do ojca – Stanisława Cata-Mackiewicza³. Oboje mieli niełatwe charaktery, ale też uwikłani byli oboje w bardzo trudne sytuacje życiowe, skąd brały się konflikty i nieporozumienia. Dziś myślę, że Oleńka od początku traktowała mnie jak „bratnią duszę”, bo wiedziała, że też mam tzw. charakterek, co nas na pewno zbliżyło do siebie.

W późniejszych latach, kiedy już razem pracowałyśmy, wielokrotnie wspomagała mnie Oleńka, tak w sprawach opiekuńczych, jak i organizacyjnych, zwłaszcza związanych z praktykami studenckimi, które wówczas pozostawały pod znacznie większym wpływem programów kształcenia i kontrolą instytutów uniwersyteckich. Niewiele natomiast miałyśmy okazji do współdziałania dydaktycznego i naukowego. W tym zakresie najbliższym i zarazem długoletnim współpracownikiem Oleńki był jej dawniejszy student – Marcin Drzewiecki. Szczególną, wspólną akcją projektowania dydaktyki była reforma programu w 1975 r., kiedy przewodnictwem ministerialnej Komisji Programowej objęła prof. Helena Więckowska i powołała mnie na swego sekretarza, zapewne za radą Oleńki i łódzkich nauczycieli Liceum Bibliotekarskiego, z którymi byłam w stałym kontakcie. Mimo pracy w Katedrze Bibliotekoznawstwa od 1962 r., a od 1968 r. w już w Instytucie, nie miałam doświadczenia w konstruowaniu programów dydaktycznych, a takich działań oczekiwała ode mnie prof. Więckowska. Wtedy bardzo pomogły mi różne rozmowy z Oleńką, której rozprawa doktorska poświęcona była problematyce kształcenia bibliotekarzy w okresie międzywojennym i opierała się na wielu mało znanych źródłach programów dydaktycznych. Doświadczenie Oleńki w ich analizowaniu

³ M.in. pisze o tym Joanna Siedlecka w artykule *Wypominków ciąg dalszy: Wyzwanie koloru szarego: Stanisław Cat-Mackiewicz* [online], [dostęp: 18.09.2012]. Dostępny w World Wide Web: <http://niniwa2.cba.pl/siedlecka_wypominkow_cd.htm>, „...Rozmawiam więc z córką młodszą – historykiem, doktor Aleksandrą Niemczykową, również do ojca podobną, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie – tak jak i on pełną energii i humoru” (s. 1).

i charakteryzowaniu sprawiło, że nauczyłam się od niej swoistego tropienia dobrych i marnych cech tego rodzaju dokumentów.

Kiedy po śmierci mojej Matki w 1987 r., przez 3 lata pracowałam na Uniwersytecie Łódzkim, a także później – w „okresie białostockim” od 1996 r. i w końcu – w 8-letnim „okresie krakowskim”, zwykle wpadałam do Oleńki w wielkim pośpiechu, a jednocześnie narastającej w ostatnich latach świadomości, jak boleśnie Oleńka odczuwa brak kontaktów ze swoimi dawnymi współpracownikami uniwersyteckimi. Była osamotniona, choć wypełniała stale swoje życie wieloma lekturami (otaczały ją w domu sterty książek i czasopism, a wśród nich najwięcej darów z Litwy, zwłaszcza z Wilna!). W tym okresie Oleńka pomagała wielu litewskim studentom, przyjeżdżającym do Polski, byli wśród nich i Litwini, i Polacy. Często też za tzw. grosze wynajmowała im u siebie pokój i nierzadko karmiła za... wieści z Wilna, a oni... nie zawsze odplacali „pięknym za nadobne”. Pisała też Oleńka w tym czasie stałe felietony do katolickich czasopism polskich wydawanych w Wilnie⁴. Rozmawiałyśmy o nich, a kiedy była potrzeba, robiłam dla Oleńki różne poszukiwania bibliograficzne związane z Jej bieżącymi publikacjami. Szukała w tym „pisananiu z lupą w ręce” drogi do spokoju, dawnych wartości i miejsc związanych ze wspomnieniami szczęśliwego dzieciństwa.

Najczęściej z konieczności, w ostatnich kilkunastu latach wpadałam do Oleńki dosłownie na chwilę. Zylałam stale podróżując między Białymstokiem i Warszawą, a w końcowych latach mojej aktywności zawodowej, na dodatek wędrowałam z Warszawy do Krakowa lub Pułtuska. Miałam ciągle do załatwienia wiele różnych spraw bibliotecznych (tak, tak! mimo Internetu!) i do odwiedzenia też swoje dzieci i wnuki. Oleńka zawsze, kiedy Jej zdaniem „wpadałam jak po ogień”, mówiła w charakterystyczny sposób przeciągając dźwięk pierwszej litery mego imienia – „Oj Aaaaanno! Kiedy Ty się usatkujeś?! Znowu się śpieszysz?!”. To prawda, zawsze „gdzieś mnie gnało”, a coraz częściej nie mogłam nadążyć za tym, co chciałabym zrobić i gdzie chciałabym być. Oleńka, zwłaszcza w ostatnich latach życia z trudem poruszała się po swoim mieszkaniu, pokonując dotkliwy ból kolan, mówiła też z filuternym uśmieszkiem „...sama chętnie prowadziłabym podobny tryb życia!”. Często też podkreślała, że nigdy nie uznawała ograniczania się w naszej pracy uniwersyteckiej do ślęczenia jedynie nad książkami. Równie ważne było dla niej zdobywanie wiedzy księgo- i bibliotekoznawczej „w pędzie życia”, poprzez kontakty z ludźmi – bibliotekarzami i czytelnikami, bibliotekami postrzegany mi koniecznie w otoczeniu innych instytucji, słowem – *w działaniu!* Była to u Niej przede wszystkim sprawa temperamentu i wielkiej intuicji, a potem dopiero – świadomej postawy poznawczej i badawczej.

Muszę jeszcze wrócić do pomocy, jaką wsparła mnie dwukrotnie Oleńka w sprawach mieszkaniowych, już nie w czasach studenckich, ale w późniejszym koleżeńskim okresie. Najpierw bezpośrednio po skończeniu studiów, kiedy musiałam się wyprowadzić z domu studenckiego, a jednocześnie miałam być zatrudniona w macierzystej Katedrze Bibliotekoznawstwa dopiero od stycznia następnego roku. Wprawdzie prof. Krystyna Remerowa, która była wówczas kierownikiem Katedry, zadbała też o to, żebym mogła zarobić sobie na życie, czekając na pierwszą pensję, jednak na wynajęcie mieszkania nie byłoby mnie stać, choć po 8 godzin dziennie katalogowałam książki w Katedrze Białorutynistyki UW. Wtedy właśnie Oleńka pomogła mi wynajść za bardzo niską cenę uroczy pokoik na poddaszu domku znajomych na Sadybie.

Po kilku latach, kiedy mając już rodzinę, znowu znalazłam się w tarapatkach mieszkaniowych, poleciła mnie Oleńka swoim sąsiadom w domu przy ul. Bruna. Była to rodzina geologów, którzy dostali pracę w Ghanie i nie zdążyli wynajść swego mieszkania przed wyjazdem. Zależało im na kimś zaufanym, mniej na zysku za wynajem. Oleńka poleciła mnie wtedy, a właściciele z wielkim naciskiem

⁴ Opublikowała szereg artykułów m.in. w wydawanych na Litwie czasopismach „Nasz Czas” i „Znad Wilii”, a także w wydawanych w Polsce czasopismach katolickich, podejmujących tematykę historii Wileńszczyzny i relacji polsko-litewskich „Lithuania” i „Bunt Młodych Duchem”.

zobowiązali mnie do spełnienia dwu warunków – utrzymywania mieszkania w nie naruszonym stanie i dbałości, i staranności sprzątanania, żeby mieszkanie nie zostało „zapuszczone” oraz w razie potrzeby – do szybkiego opuszczenia mieszkania, bo mogą oni w każdej chwili być zmuszeni do powrotu. Była to dla mojej rodziny wielka szansa na dotrwanie do momentu otrzymania własnego już mieszkania spółdzielczego. Niestety, ta historia skończyła się pewnym konfliktem z Oleńką. I właśnie dlatego wspominam tutaj o tym, żeby pokazać, że mimo wielkiej dobroci Oleńki, nie zawsze były między nami „aksamitne układy”.

Przyznam się, że do dzisiaj nie jestem pewna, czy postąpiłam wówczas słusznie, odmawiając Oleńce oddania tego mieszkania w ręce Tereski, kiedy myśmy z mężem dostali już własne mieszkanie spółdzielcze. Właściciele wynajętego nam mieszkania byli wówczas „na rozdrożu” – kończący się kontrakt w Ghanie, wymagał decyzji, czy wracać do domu, czy podjąć pracę w Holandii. Trwało to kilka miesięcy. Wobec mnie – z jeszcze większą stanowczością niż poprzednio ponowili wcześniejsze żądania, podkreślając zwłaszcza sprawy porządkowe. Miałam wielki dylemat do rozwiązania. Wiedziałam, że ani Tereska, ani Oleńka nie zdołają fizycznie zadbać należycie o duże mieszkanie i utrzymywać je w stanie gotowości na przyjęcie gospodarzy. Miałam przy tym świadomość, że jeśli ja nie wywiążę się ze swoich zobowiązań, to pretensje właścicieli i tak przede wszystkim spadną na Oleńkę! Sądziłam, że lepiej dla Niej samej będzie pomęczyć się jeszcze trochę z Tereską (ona też miała wkrótce dostać samodzielne mieszkanie w domu Rodziny Rodzin), niż narazić siebie i właścicieli na nieprzyjemności, a także ewentualne roszczenia finansowe, gdyby zechcieli dochodzić stawianych nam zobowiązań. Wiedziałam też, że mimo wielkiej wdzięczności dla Oleńki i właścicieli mieszkania, nie mogę obiecać żadnej pomocy ze swej strony. Moje najbliższe wówczas plany wiązały się z rozpoczęciem stażu badawczego w Bibliotece Narodowej, gdzie miałam realizować terminowy projekt w Problemach węzłowych. Miałam też jednak świadomość, że fizyczne możliwości zarówno Oleńki jak i Tereski nie pozwolą na staranne utrzymanie porządku w drugim dużym mieszkaniu. Oleńka nie przyjmowała do wiadomości moich racji. Ja jednak oddałam mieszkanie pod opiekę samotnego mężczyzny, który gwarantował spełnienie warunków właścicieli. Zagniewana i obrażona Oleńka przez kilka lat nie chciała ze mną rozmawiać. Która z nas miała „prawdziwą rację”? Nie wiem nawet, czy w takich sytuacjach można mówić o takich racjach? Noszę stale tę sprawę w sercu. Nie pamiętam jednak, w jakim momencie wróciliśmy z Oleńką do normalnych, tj. przyjacielskich stosunków.

Podobnych konfliktowych sytuacji było między nami oczywiście więcej. Oleńka była osobą, z którą zwykle przegrywało się, odwołując się do tylko racjonalnych argumentów. Dla Niej zawsze najważniejsze były emocje, a wśród nich miłość, przyjaźń i wierność. Dlatego właśnie była mi bardzo bliska.

Anna Sitarska

Tekst wpłynął do Redakcji 20 września 2012 r.

Marcin Drzewiecki (1948-2012)



Nieoczekiwanie 4 marca 2012 r. zmarł prof. dr hab. Marcin Drzewiecki. Środowisku bibliotekoznawczemu nie trzeba przypominać, kim był Profesor, wszyscy doskonale go znali i odczuli pustkę, kiedy nagle go zabrakło. Jak niespodziewane było to odejście świadczy chociażby fakt, że 25 maja br. miały odbyć się egzaminy magisterskie z udziałem Profesora. Prof. Drzewiecki był promotorem 254 prac magisterskich i 15 prac podyplomowych – to znacząca liczba uczniów, którzy na pewno nigdy Go nie zapomną, wśród nich jest również autorka niniejszych wspomnień, która zawdzięcza Profesorowi nie tylko opiekę nad pracą magisterską, ale również doktorską.

Marcin Drzewiecki urodził się 9 października 1948 r. w Warszawie. Na Marymoncie spędził swoje dzieciństwo i młodość. Właśnie z Warszawą była związana przeważająca część Jego życia, tu skończył szkołę podstawową i Technikum Księgarskie, po maturze rozpoczął studia bibliotekoznawcze, wtedy w Katedrze Bibliotekoznawstwa na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Studia ukończył w 1971 r. – już w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, w który przekształcona została wcześniejsza Katedra. Pracę magisterską pt. *Materiały audiowizualne w bibliotece szkolnej* napisał pod kierunkiem dr Aleksandry Niemczykowej. Już wówczas były widoczne zainteresowania M. Drzewieckiego problemami związanymi z bibliotekami szkolnymi i oświatą, był im wierny do ostatnich dni działalności naukowej. Wpływ na to miała na pewno promotor pracy magisterskiej, która również w swojej działalności naukowej wiązała bibliotekarstwo z pedagogiką, a zwłaszcza badała funkcje oraz rolę bibliotek w procesach oświatowych i dydaktycznych, również w stosunku do osób niepełnosprawnych¹. Po ukończeniu studiów przez rok Marcin Drzewiecki pracował w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Ciechanowie. To był początek jego działalności dydaktycznej, uczył tam bibliotekarstwa. Za namową swojej promotorki podjął pracę jako asystent w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego i był z nim związany przez resztę swojego życia, ponad 40 lat (40-lecie pracy zawodowej obchodził we wrześniu 2011 r.). Cały czas jego zainteresowania naukowe ukierunkowane były na biblioteki szkolne i pedagogiczne w systemie oświaty. Rozprawę doktorską pt. *Współczesny model biblioteki szkolnej*, obronioną w czerwcu

¹ Zob. A. Radziejowska-Hilchen: *Dr Aleksandra Niemczykowa: wspomnienie w pierwszą rocznicę śmierci*. „Poradnik Bibliotekarza” 2012, nr 10, s. 44-45.

1979 r. na Wydziale Historycznym UW, napisał pod kierunkiem profesor Jadwigi Kołodziejkiej. Rozprawa pt. *Współczesna biblioteka szkolna* ukazała się drukiem w 1980 r. nakładem Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej. Po otrzymaniu stopnia doktora nauk humanistycznych Marcin Drzewiecki został adiunktem w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej. Wówczas zaczął uczęszczać na seminarium profesor Marii Dembowskiej, które prowadziła ona wtedy w Centralnej Bibliotece Rolniczej. Miałam okazję poznać Panią Profesor i wiem, że należała do osób bardzo wymagających, szczególną uwagę zwracających na metodologię. Tę dbałość o poprawność metodologiczną również prof. Drzewiecki starał się wpajać uczestnikom swoich seminariów. W 1990 r. na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego Marcin Drzewiecki uzyskał stopień doktora habilitowanego w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowo-technicznej na podstawie rozprawy *Biblioteki szkolne i pedagogiczne w Polsce. Rola w procesie dydaktycznym i miejsce w krajowej sieci biblioteczno-informacyjnej* (Warszawa, Wydaw. UW 1991). W 2002 r. otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych, w tymże roku został uhonorowany Nagrodą Edukacji XXI w.

Profesor Marcin Drzewiecki był nie tylko naukowcem, był również dydaktykiem i dobrym organizatorem. Wypromował 4 doktorów, 254 magistrantów (ostatnich 5 uzyskało tytuł magistra już po śmierci Promotora, ale prace powstały pod Jego kierunkiem), ponadto był promotorem 15 prac podyplomowych. Wszystkich magistrantów odnotowywał w swoim „pomarańczowym” zeszycie – zapisywał imię i nazwisko, temat każdej pracy oraz oceny z egzaminu i za pracę. Jak przystało na bibliotekoznawcę był bardzo uporządkowany. Opublikował ponad 200 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym 6 książek: *Współczesna biblioteka szkolna* (1980), *Biblioteki szkole i pedagogiczne w Systemie Informatyki Naukowej, Technicznej i Organizacyjnej (SINTO)* (1986), *Biblioteki szkolne i pedagogiczne w Polsce. Rola w procesie dydaktycznym i miejsce w krajowej sieci biblioteczno-informacyjnej* (1991), *Biblioteka we współczesnej szkole* (1991), *Biblioteka i informacja w środowisku współczesnej szkoły* (2001), *Edukacja biblioteczna i informacyjna w polskich szkołach* (2005).

Przez wiele lat Profesor zaangażowany był w liczne prace organizacyjne. Przez 18 lat był dyrektorem Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej, później Instytutu Informatyki Naukowej i Studiów Bibliologicznych. W tym czasie placówka rozwijała się naukowo, a uwieńczeniem tego rozwoju było uzyskanie w 2005 r. przez Wydział Historyczny UW (w ramach którego Instytut funkcjonuje) prawa do nadawania stopnia doktora habilitowanego w zakresie bibliologii (obecnie bibliologii i informatologii). Rozszerzona została współpraca zagraniczna z uczelniami kształcącymi bibliotekarzy, nowe kontakty nawiązano m.in. z Wyższą Szkołą Zawodową w Hanowerze (Niemcy), Politechniką w Deventer (Holandia), Uniwersytetem Północnym w Londynie (Wielka Brytania), Uniwersytetem w Sofii (Bułgaria), Uniwersytetem Karola w Pradze (Czechy). Zorganizowano praktyki studentów w polonijnych środowiskach, m.in. w Bibliotece Polskiej w Londynie, zaczęto organizować szkoły letnie studentów, które są kontynuowane do tej pory.

W latach 1999-2002 prof. Drzewiecki sprawował funkcję prodziekana ds. finansowych i badań naukowych Wydziału Historycznego UW. W latach 1997-2008 był również dyrektorem Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy (CUKB), przekształconego w 2001 r. w Centrum Edukacji Bibliotekarzy i Dokumentalistów (CEBiD). Likwidację tej placówki w 2008 r. Profesor bardzo przeżył, jak napisał prof. Jacek Wojciechowski „Niektórzy mieli nawet Profesorowi za złe, że może za słabo tej potrzebnej, ogólnopolskiej pomaturalnej szkoły bronił. Ale myślę, że nie miał nic w tej sprawie do powiedzenia”². W 2008 r. w Bibliotece Narodowej utworzony został Zakład Edukacji Bibliotecznej, Informatycznej i Dokumentacyjnej (ZEBiD), który przejął część zadań zlikwidowanego CEBiD, a prof. Drzewiecki podjął pracę w BN jako doradca dyrektora. W 2009 r. powierzona została Mu funkcja kierownika Instytutu Książki i Czytelnictwa, gdzie zaczął organizować

² J. Wojciechowski: *Postaktualia*. „Bibliotekarz” 2012, nr 5, s. 42.

konwersatorium „Biblioteka w systemie oświaty i kultury”. Na spotkaniach tych raz na kwartał zjawiało się ok. 40 bibliotekarzy z różnych części Polski. Jak pisał Profesor, spotkania „miały charakter przede wszystkim zawodowy, a później naukowy”³. Zasady, na których były one oparte M. Drzewiecki scharakteryzował następująco: „dominują ludzie, oni głoszą swoje poglądy (lub innych, gdy się z nimi utożsamiają), zawsze jest czas na dyskusję, jeśli nie nad tematem to nad nową literaturą fachową”⁴. Konwersatoria te poświęcone były m.in. takim tematom jak: Informacja pedagogiczna, Kultura języka wyznacznikiem kultury czytelnicy i bibliotecznej, Obsługa biblioteczna dzieci i młodzieży, Biblioteki pedagogiczne wśród innych bibliotek krajowej sieci bibliotecznej, Czytelnictwo i bibliotekarstwo końca pierwszej dekady itd.

Profesor Marcin Drzewiecki pełnił również wiele funkcji społecznych. Przez wiele lat był przewodniczącym Rady Programowej Wydawnictwa SBP, wchodził w skład rad redakcyjnych „Bibliotekarza” i „Zagadnień Informacji Naukowej” (w latach 1994-2009 był przewodniczącym rady), był jednym ze współtwórców serii wydawniczej SBP „Nauka – Dydaktyka – Praktyka” i przewodniczącym jej rady redakcyjnej. Przewodniczył też Radzie Naukowej Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy Biblioteki Głównie Województwa Mazowieckiego, był członkiem Rady Naukowej Biblioteki Narodowej, ekspertem Ministerstwa Edukacji Narodowej ds. awansu zawodowego nauczycieli, członkiem Komisji Biblioteczno-Informacyjnej Senatu Uniwersytetu Warszawskiego. Był też członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, brytyjskiego Library Association oraz Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Za swoją działalność był wielokrotnie odznaczany: Srebrnym Krzyżem Zasługi (1995), Złotym Krzyżem Zasługi (1997), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1997), w 2008 r. za działalność na rzecz kultury otrzymał srebrne odznaczenie „Gloria Artis”, a w 2011 r. Medal Uniwersytetu Warszawskiego w uznaniu zasług naukowych i dydaktycznych.

Odszedł człowiek niezwykle oddany problemom bibliotek szkolnych i nauczycieli bibliotekarzy, zdążył jeszcze zrecenzować najnowszą publikację z dziedziny, którą zajmował się całe życie – książkę Bogumiły Staniów *Biblioteki szkolne dzisiaj*⁵. Pozostawił po sobie olbrzymi dorobek naukowy, organizacyjny i społeczny, ale też wielką pustkę w sercach swoich uczniów i przyjaciół. Spoczął w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie. Jeszcze wielokrotnie będziemy przywoływać jego poglądy i pomysły, na długo pozostanie w naszej pamięci.

³ M. Drzewiecki: *Konwersatorium bibliotekoznawcze w Bibliotece Naukowej*. „Poradnik Bibliotekarza” 2010, nr 6, s. 16.

⁴ Tamże.

⁵ B. Staniów: *Biblioteka szkolna dzisiaj*. Warszawa: Wydaw. SBP, 2012.

Dorota Grabowska
Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych
Uniwersytet Warszawski

Tekst wpłynął do Redakcji 22 sierpnia 2012 r.